

Pałac prezydencki celebruje swoją taktyczną przewagę, i chyba chciałby, by tak było zawsze. Ale to niemożliwe.



W sprawie prezydenckich wet Prawo i Sprawiedliwość bardzo się stara. Widać, że to sprawa absolutnie priorytetowa dla partii rządzącej. Każda propozycja prezydenta Dudy przyjmowana jest z atencją i starannie analizowana. Ze strony PiS nie ma przecieków w tej sprawie (czego nie można powiedzieć o obozie prezydenckim). Do tego Nowogrodzka stale wysyła jeden komunikat: rozmowy są dobre, porozumienie jest bliskie, jesteśmy w stanie ustąpić i ustępować dalej, oczywiście pod warunkiem, że reforma będzie gwarantowała zmianę.

Ze strony obozu głowy państwa mamy zaś dyktowanie artykułów o „ustawach idących do kosza”, o „próbach oszustwa ze strony PiS”, fałszywe prezentowanie zawetowanych ustaw jako jakiejś samowolki Zbigniewa Ziobry (tak jak gdyby Kaczyński nie interesował się tą sprawą), pisanie historii na nowo (to przedstawiciele prezydenta nie chcieli kompetencji w zakresie wygaszania sędziów SN, i dlatego to uprawnienie trafiło do prokuratora generalnego) wreszcie **dolewające oliwy do ognia słowa doradców,** chwilami bardzo prowokacyjne. Asymetria w podejściu do problemu jest widoczna gołym okiem, i nie jest to tylko różnica w strategii.

Prezydentowi zależy na tym, by Krajowa Rada Sądownictwa - czyli serce wymiaru sprawiedliwości - było pluralistyczne. Prawo i Sprawiedliwość podkreśla jednak, że pluralizm nie może oznaczać paraliżu. **Wymieszanie zwolenników zmiany i status quo oznacza przecież zablokowanie reformy.** W polskich realiach, przy naszym podziale wewnętrznym i systemowych korzeniach III RP, nadzieja, że wszystko ostatecznie jakoś się utrzyma, i w efekcie będziemy mieli reformę zarówno radykalną, jak i kompromisową, jest **czystą fikcją.** To jest przyjęcie optyki III RP:

kompromis ma być celem samym w sobie, ma być ważniejszy niż troska o funkcjonalność przyjmowanych rozwiązań. O to zresztą zawsze chodziło III RP: by fasada demokratyczna uniemożliwiła jakiegokolwiek zmiany.

Dziś słyszymy, że eksperci omawiają szczegóły propozycji prezydenta i poprawek PiS. To pokazuje, **gdzie jesteśmy: pedantyczne negocjacje sugerują daleko idący brak zaufania**. Przypomina to relacje między dużymi firmami wprost konkurującymi ze sobą, a nie rozmowę prezydenta z jego politycznym zapleczem, z ludźmi, którzy dla niego i na niego ciężko pracowali. Można wyczuć **atmosferę podejrzliwości**, ledwie skrywane przekonanie (zwłaszcza pałacu), że druga strona chce nas oszukać za pomocą jakiejś sztuczki. Wszystko ma być więc na piśmie, a czasu na analizy nie żałujemy.

Dziś sądzę, że **ta konkretna reforma w końcu przejdzie**. Prezydent znalazłby się długoterminowo w sytuacji bardzo trudnej, gdyby za sprawą jego wet i dalszej postawy sztandarowy projekt IV RP trafił do kosza. Ale **kontekst tych negocjacji bardzo martwi**. Kolejne reformy dotyczące obszarów wrażliwych i drażliwych pozostaną raczej wyłącznie w planach. **Po chyba czterech już spotkaniach na szczycie doszliśmy przecież raczej do pedantycznego negocjowania przecinków niż do porozumienia ogólnego**, rozstrzygającego zasadniczy kierunek i podział wpływów czy ról.

Tak więc PiS się stara, ale druga **strona, prezydencka, uznaje, że jest to wymarzona sytuacja, i to na dłużej**. Można nawet odnieść wrażenie, że **pałac celebrytuje swoją taktyczną przewagę, i chciałby, by tak było zawsze**. Ale to oczywiście niemożliwe. Bo PiS nie zgodzi się na rolę tła podkreślającego znaczenie i geniusz prezydenta.

To wszystko nie napawa optymizmem, ale ponieważ wszyscy chcemy, by kłopoty z reformą sądownictwa były tylko epizodem, a nie początkiem nowej epoki (tym samym być może także początkiem końca projektu), nie stawiam jeszcze ostatniej kropki.



autor: [Jacek Karnowski](#)